

Szczutek

**Pismo
satyryczno =
polityczne**
wychodzi 1-go i 15-go
każdego miesiąca

Wydawnictwo księgar-
ni p. f. H. Altenberg,
G. Seyfarth, E. Wende
i Ska we Lwowie,
Hotel George'a.

Rok I. — Nr. 3.



Prenumerata kwartal-
nie we Lwowie 3 K.
w Galicyi i okupacyi
austriackiej z prze-
syłką K. 3.60 półro-
cznie K. 6, z przesyłką
K. 7.20 rocznie K. 12.
z przesyłką K. 14.40.

Cena numerów
oddzielnych 60 h.

Lwów, 1. kwietnia 1918.

Dzień zmartwychwstania, dzień wesela

*Dzień zmartwychwstania, dzień wesela,
Jakżeż nam dusze rosną!
Jeno, że jeszcze mroczna zima
Z jasną się zмага wiosną.*

*Lecz cóż to znaczy?! Wszak wiadome
Rządzące światem prawa —
Odnosi tryumf ostateczny
Opatrzność przełaskawa:*

*Zwycięża zbrodnie, łamie pychę,
Rękami niechybnemi
Oreż wytrąca tym, co myślą,
Że on jest władcą ziemi.*

*Zdeptanych w prochu dźwiga w górę,
Depcących biczem smagnie,
Maskę obludy zdziera z wilka,
Gdy chce udawać jagnię.*

*Spełniwszy dzieło sprawiedliwe,
Tamuje krwi upusty,
Głodnym podaje chleb, czas chudy
Na wiek przemienia tłusty...*

*Już się przybliży k'nam ta wiosna —
Ostatnia, widać, pora,
Albowiem, Polsko, na brak wiary
Aż nazbyt jesteś chora.*

*Niechże się skończy to czekanie:
Nie dobrze-ć ono służy,
Albowiem zastęp twój częstokroć
Bywa gromadą tchórzy...*

*A gdy się skończy, człek nareszcie
Biadać się odzwyczaji,
Że masz za mało wolnych mężów,
Za dużo zaś lokaji.*

Jan Kasprówicz

Wiernuś

(Bajka)

— Wiernuś — mówił pan do psa — Wiernuś,
[dobre zwierzę,

Pośród wszystkich moich sług
Tobie jedynie wierzę,

Boś ty mój wierny, najwierniejszy druh...

I psa po kudłach głaszczę i klepie i pieści.

Pies aż się zwija cały, tak wali ogonem.

Dusza ślepiami skomle o szczęściu szalonem,

O niezrównanej psiej cześci.

Wreszcie ozwie się brytan (było to w epoce
gdy zwierzęta mówiły):

— Jedno mam błaganie.

Łańcuchem, widzisz, nieraz daremnie szamocę —

Odwiąż mnie, panie!..

— Odwiązać? — pan zawoła. — O, nie, nie
[myśl o tem!

Wolność pokusy rodzi, wolność grzechów matką.

Mógłbyś pobiedz gdzie, przepaść, nie wrócić

[z powrotem...

Nie, piesku! Ceń swą wierność, bo to cnota
[rzadka.

Benedykt Hertz

Mój golibroda

Dobrze robi pan redaktor, że zamieszcza w swoim organ moją polityczną orientację. Bo żyd ma swój rozum do każdego geszeftu, z wyjątkiem co on nie chce dać się zabić na wojnie. Gdyby ja był taki obermacher od polskiej polityki, to jaby już zrobił z Prusakami ugodę. Coby oni chcieli, to jaby na wszystko mówił: sy git! Do dziś to oni wojny wygrali i każdy musi się kręcić podług pruskiej piszczałki. A dopiero, niechby oni przegrywali, to jaby im pokazał! Jaby się wtedy niebał i samego Hindenburga. Musiałby wszystko dubeltowo oddać i jaby mu jeszcze nagadał subiekty. Niech mi skarzy do tramwaju.

Ja zawsze będę powtarzał: zgody, zgody i jeszcze raz zgody! Widzi pan redaktor: my dali Austrii budżet a ona nam oddała nasz chełmski ziem. Jak ja w gazety wyczytał, że na Ukrainy jest górniki a nie pszenicy, to ja sobie zaraz pomieszkał: sojny ferfałen Ukraina! Poco si taki dziad pcha unter die Centralmächte? Austria ji ręki podawała a teraz sobi ręki obciera. Wi pan redaktor co o tym Sewriuk mówi? Że jak mu we Widniu postawili przed hotelem honorowy warty, to on ją co chwile po wódki i papierosy posyłał. A może i jeszcze poco, tylko cenzura to napisać nie pozwoli.

Czy ja si już przygotowałem na święta? Naturalnie. Kartki mam, i tylko żona szuka przepisu na

papierowy bałabuchy. Schlag soll treffen!... Naszy maki pojechały na Ukrainy zamiast odwrotnie. Ja sze pytał jednego feldfebla, który z tym transportem jechał, co to za zwaryowane gospodarstwo, a on mi mówi: kto chce z Monako przywieść pieniędzy, ten musi tam z pieniędzmi pojechać. Ukraińskie Monako... a gites geszeft! Można najedzony tam pojechać a wrócić z głodowy tyfus. Jaby powiedział do Sewriuka: Fisch auf Tisch! Jemu by sze wtedy odechciało wódki, szportów i jeszcze innych rzeczy.

Co ja mówię do pruskiej ofensywy na Paryż? Ja mogę jeszcze raz powiedzieć: pamiętaj Lwów i Kraków, nie gniewać panów Prusaków! Co pan redaktor robi takiemu gojowi, który pana we Lwowie zastrzeli z Rzeszowa? Ja o tem niechce nawet miszleć, bo mnie wird dabei ganz schwindelig. Huku nie słyszeć a kuli w brzuch dostać! To są takie wojenne barbarzyństwa, że mózg cierpni w głowie. Albo i to, że w tych ostatnich rocznikach ma się znowu wybierać rekrutów. To jest społeczna niesprawiedliwość. Bo kto si raz temu wykręcił, ten powinien mieć już spokój. A to szukanie piętnastki razy w jednym roczniku, przypomina mi jedną historię, jak ja był w garnizonie w Ujhely na Węgrzech. Tam przyszedł do wsi dziad na żebrać a że to był śliwkowy czas, więc wszędzie mu dali po garść śliwki. On był o to wszczekły, poszedł za stodoły, najładniejszy śliwki zjad, a inne rzucił na kupy i jeszcze ich tak powalał, że to si nieda powtórzyć. Na drugi dzień poszedł znowu żebrać, ale już nic nie dostał. Więc z głodu udał si za stodoły i zaczął śliwki przebierać i mówił: ta jest czysta i ta jest czysta — i on ich zjad. To si powtarzało przez tydzień i on zjad w końcu wszystkie śliwki. Tak będzie i u nas. Ten rekrut niedobry i ten niedobry — a w końcu wszystkich wezmą i ani jednego kalik nie zostawią.

St. B.

Czworowiersze

Polak, jako-że zgodniej zwykł żyć z sąsiadami
Chętnieby rzekł Rusinom: Niech Bóg będzie
[z wami!

Ale wówczas napewno ukraiński *ami*
Wrzasnąłby: „No tak *Bug* nasz, przyznajecie
[sami!“

* * *

Gdzie djabeł sam nie może, tam używa baby.
Przysłowie to jest stare, Polsce nie nowina.
Ale zmodernizować dzisiaj je trzeba,
Że gdzie Kühlman się wstydzi, tam pośle

[Czernina.

ad. z.

Edward Słoński: O mój, rozmarynie!

By powiększyć kadry przyszłej polskiej armii,
Co się dziś „Korpusem posiłkowym” zwie
Po Warszawie całej polują żandarmi...
O mój rozmarynie, rozwijaj się!

Chodzą po ulicach,
Niechaj każdy słyszy, niechaj każdy wie
Że się Polska ze snu wiekowego budzi!
O mój rozmarynie, rozwijaj się!

Jak się zwał, gdzie służył? Bóg tam jego wie!
Pono był w Szczypiornię... pono był bandytą...
O mój rozmarynie, rozwijaj się!

Ziemia go przytuli, ziemia go nakarmi,
Polska mu się przyśni w tym ostatnim śnie...
Zamiast polskiej armii, niech żyją żandarmi!!
O mój rozmarynie, rozwijaj się!

O co nas oskarżają?

W komisji Izby panów sejmu pruskiego rozprawiano niedawno nad złagodzeniem ustawy o wywłaszczeniu.

Sprawozdawca, pomiędzy innemi — które pomnę — przytoczył następujące powody, dla jakich nie zasługujemy na żadne ulgi:

— „Dziennikarstwo polskie nie okazuje sympatyj dla Niemców, nie pisze ono nigdy: „nasz cesarz” — „nasze wojska” — „nasze naczelne dowództwo”, lecz stale „cesarz niemiecki” — „wojska niemieckie” i t. p.

Nawet w doniesieniach o śmierci ujawnia się ta nienawiść, unikają bowiem zwrotu „poległ za cesarza lub ojczyznę” lub „zginął na polu chwały”, a piszą zawsze „zginął na polu bitwy”.

Nie okazują też radości z powodu naszych zwycięstw, natomiast najmniejszą porażkę — pomimo czuwającej cenzury — zapisują z ochotą.

Ludność polska zachowuje się obojętnie podczas uroczystości dworskich, na przykład w dniu urodzin cesarskich nie wykazuje radości i nie ozdabia domów, nie zapisuje się do Czerwonego Krzyża i unika pożyczki wojennej, natomiast składa dużo na Polaków w Królestwie polskim i w Galicyi.

Duchowieństwo polskie (na szczęście) nie może wyraźnie okazywać nam swojej nienawiści, ale nie występuje przyjaźnie i nie zachęca do tego swoich wiernych.

Niedawne uroczystości Kościuszkowskie powinny nas być przekonać, że nasi panowie Polacy umocnili się w przynależności do całego narodu polskiego i nie myślą o stałym połączeniu się z nami. Przeto też nie zasługują na żadne ulgi.

Nie daleko, bo tylko o miedzę... a jużby nikt nie mógł czynić podobnych zarzutów.....

(=qż)..



— A to pech! Udało mi się przez protekcję kupić trochę wędlin na święta. W braku opakowania zawiązałem je sobie w bilet tramwajowy. I popatrz pan, gdzie mi zginęły!!

— A jakże pan jechał? Prosto, czy z przesiadaniem?

— Z przesiadaniem.

— A więc, wiem! Z pewnością wypadły panu przez dziurkę w bilecie.

Trzy po trzy

Wytłumaczył mu!

Podczas ostatniej kontroli dokumentów wojskowych przyłapano Chaima Veilchenlufta, który jeszcze ani razu nie stawał do przeglądu,

wobec czego odprowadzono go na inspekcję policyjną. Zapytany, dlaczego się tak długo usuwał od powinności wojskowej, Veilchenluft odpowiada: Nu, co pan komisarz krzyczy, to wojsko na mnie zrobiło interes, że ja dotąd nie stawałem!

— Cóż to znaczy? woła komisarz.

— Nu! to znaczy, że jakby ja był narukował po pierwszym przeglądzie, tobym już dawno był albo w niewoli albo w szpitalu, a tak to panowie mają całkiem świeżego żołnierza. (ms).

Z dziejów Ziemi świętej

Jednym z postulatów pokoju niemieckiego ma być odzyskanie Ziemi świętej. O starodawnych wpływach kultury germańskiej w tym kraju świadczy najlepiej podanie o Ruth cnotliwej Moabitce, która się trudniła zbieraniem niezżętych kłosów na polach. Przydomek tej przezornej niewiasty wskazuje, że pochodziła ona z Berlina z dzielnicy Moabit. Do Ziemi świętej przybyła prawdopodobnie jako dobrowolna sanitaryuszka. Gdyby nawet brakło tych filologicznych wskazówek, wystarczającym dowodem germańskiego pochodzenia, byłaby zachłanność na cudze zboże. W. P.

Zawsze ci wojskowi.

W pewnym towarzystwie rozmawiają o częstych obecnie wypadkach kolejowych.

— No, tu winę ponosi vismajor — powiada ktoś z gości.

— Zawsze ci wojskowi! krzyczy z oburzeniem pani domu. Jabył takiego majora kazała z miejsca zasuspendować.

Z wielkiej własności.

Jakże się panu! hrabiemu podobna to nowe hasło «Nie damy ziemi»...

— Hm, hm, ma słusność poeta, pocóż oddawać, gdy ją można sprzedać.

Co to za komenda?

Przed jedną z komend wojskowych we Lwowie zatrzymuje się dwóch wyrostków.

— Armee-Komando — czyta jeden. Co to znaczy?

— Arme po niemiecku znaczy biedna. To znaczy, że to jest taka biedna komenda, która niema pieniędzy.



Krakowiaki o najnowszych rekwizycjach

Rosi deszczyk, rosi,
 Rosi sobie równo;
 Raz wywożą zboże,
 Drugi raz... słoninę.

Deszcz, co pada długo
 Nazywa się słota.
 Wywożcie se zdrowi:
 Idź złoto do złota!

Śp. Opał miejski

Wiosna, a zatem tani opale
 Usług twych już nam nie trzeba wcale!
 Niech ci więc ziemia będzie mój stary,
 Lekka, jak były twoje cetnary.

Zagadka.

Wer ist das?

Nie są to kury i niby nie świnie,
 A lubują się w jajach jakoteż w słoninie.

O Michałku, co bliźnich ratował

Był pewien Michałek, który nie bał się nikogo, prócz Boga i dlatego lubił bliźniemu przychodzić z pomocą.

Gdy widział n. p., że ktoś dźwiga zbyt wielki ciężar, tak się tym widokiem wzruszał, że zawsze obładowanemu część tłómaków zabierał. Jeśli spotkał bogacza, z kieszeniami wypchanymi złotem, zaraz przypominał mu Pismo Święte, gdzie powiedziano, że bogatemu trudno wejść do nieba — no i naturalnie skłaniał grzesznika do pozbycia się dukatów. Rzeźnikowi, co pędził do rzeźni wołu, odebrał raz bydlę tylko dlatego, że „nie zabijaj!” — głoszą przykazania.

Wszystkie te bogobojne czyny udawało się Michałkowi spełniać, ile że opatrność dała mu niezwykły dar wymowy. Prócz tego wszakże talentu Michałek posiadał tęgą pałkę, bo pamiętał o starem przysłowiu, które radzi — „mądrym pałką w łeb”.

Zresztą światobliwa działalność przekonała Michałka, iż bliźni często nie wie, co jest dlań zbawienne i niejednokrotnie siłą zmuszać go trzeba do przyjmowania dobrych rad i nauk.

* * *

Razu jednego pocziwy nasz Michałek przechodził mimo głębokiego jeziora.

Wtem patrzy, człowiek jakiś tonie.

— Ten biedak — pomyślał nasz bohater — może dlatego idzie na dno, że ma sumienie obarczone grzechami, kieszenie talarami, a kto wie, czy też nie włożył na nogi nowej pary butów?...

Więc, nie namyślając się długo, Michałek rzucił się do wody, chwycił topielca za kołnierz i wyciągnął na brzeg.

Poczem taka między nimi potoczyła się rozmowa:

— Dziękuję ci, dobry człowieku. Uratowałeś mi życie.

— Niema za co. Jakże się czujesz?

— Doskonale. Tylko puść już kołnierz, bo mnie dusisz.

— A czy nie wiesz, że tu się kąpać nie wolno?

— Ja też się wcale nie kąpałem. Łódź była dziurawa. Puść już kołnierz, proszę...

— Nie mogę, przyjacielu, nie mogę. Widzę, że jesteś nieostrożny; gdybym cię puścił, znów popełniłbyś jakiś czyn lekkomyślny.

— Ależ do dyabła! Dość tej opieki! Puść kołnierz, mówię!

— O, człeku niewdzięczny! Jam ciebie z wody wyciągnął, jam cię od śmierci uratował, a ty mi wymyślasz?

— Bo mnie dusisz...

— A czy bezemnie nie byłbyś się udusił? Ach, widać, że to było wolą Nieba i niepotrzebnie w sprawę się wmieszałem.

To powiedziawszy, ścisnął jeszcze mocniej kołnierz uratowanego, który brzydtko wywiesił język.

Wówczas Michałek przeszukał mu kieszenie; ściągnął buty i odszedł, mówiąc:

— Dobrze i to na te ciężkie czasy.

W. P.

Bajka z r. 1812

Kochany „Szczutku”!

Czego to się czasem w starych szpargałach nie znajduje? Żył sobie przed stu laty poeta imieniem Julian Ursyn Niemcewicz i pisał bajki. Naturalnie, odnosiły się te bajki do stosunków ówczesnych i dziś już wcale sensu nie mają. Dlatego jedną przytoczymy:

Koty

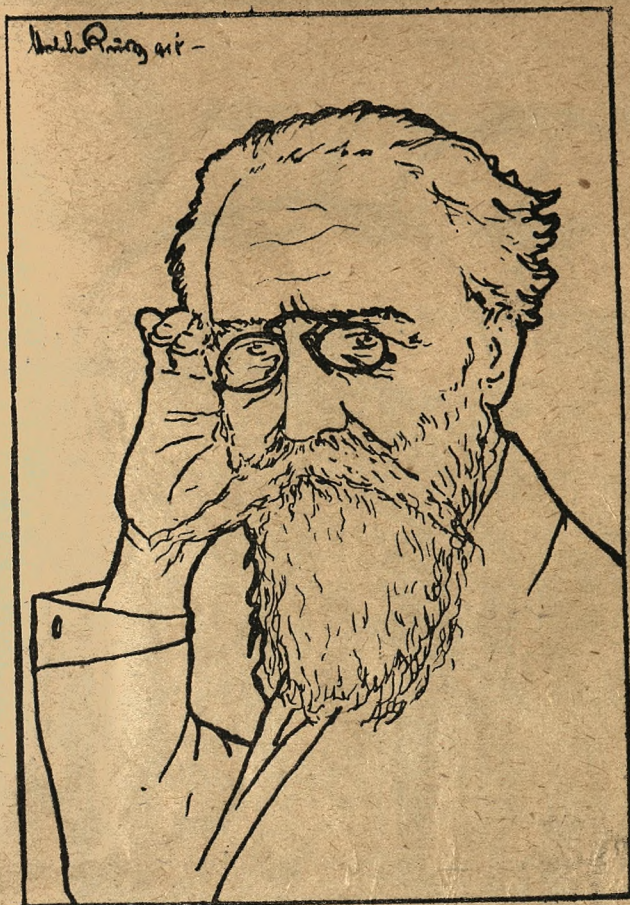
W zamku jakiegoś pana Wojewody,
Broiły szczury niesłychane szkody,
Tak, że gospodarz gniewem uniesiony,
Sprowadził kotów szwadrony.
Zalecając im, aby bez żadnej litości
Zjadały szkodliwych gości.
Zgłodniałe koty, zębami, pazury,
Rzuciły się... zapewne na szczury?
Nie zgadłeś! Na lepsze kąski:
Na sery, szynki, półgąski,
A to widocznie nawet, a nie skrycie..
Aż Pan zawołał: Bestye wykarmione,
Precz z mego domu, widzę, że służycie
Jak gdyby jakie *wojska sprzymierzone!*

Ulepszone przysłowia

Bierz Michale, co się złupić daje.
Ne chody Hryciu na Ukrainu.

Co kraj, to policaj.
Na zdobywcy czapka gore.
Wolno w Polsce, jak Niemiec chce.
Lepszy rydz, niż karta chlebową.
Wystrychnąć kogoś na Polaka.
Wolno-ć Tomku w polskim domku.
Kto mieczem wojuje, ten od głodu ginie.

Kto nie chce słuchać dobrej rady, ten musi słuchać pruskiego kija.



— Słyszałem, że Niemcy chcą odbudować Polskę... Czo?

Kronika

Zaginiony poseł. W bogatych zbiorach archiwum miasta Lwowa odnaleźć można wzmianki, że w czasach bardzo odległych, bo jeszcze przed wybuchem wojny światowej posłem okr. VI. miasta Lwowa był prof. Józef Buzek. Co się dalej z owym posłem stało, historycy nie umieją powiedzieć. Jedyny, jak się zdaje, ślad owego posła dochował się w niezrozumiałej już dziś pieśni ludowej, której fragment nadsyła nam jeden z czytelników:

Gdybyś była moja
Kupiłbym ci wózek
Ale żeś nie moja
Niech ci kupi — Buzek.

T. Z. Ż. L. Onegdaj odbyło się we Lwowie doroczne walne zebranie Towarzystwa zawodowych zebraków lwowskich pod przewodnictwem prezesa, p. Zdrowański. Głównym przedmiotem obrad było ustanowienie taryfy maksymalnej, która wobec ogólnego podrożenia, nie może pozostać dalej tak niską. Jeden z mówców podniósł słusznie, że jeśli nawet miejsce w tramwaju podróżowało, to tembardziej powinno się to odnosić do miejsc w niebie. Uchwalono więc ceny pacierzy od 50 hal, do 5 koron, przyczem zniesiono przyjmowanie patentów w abonament, co, zdaniem prezesa, jest czystym wyzyskiem ze strony pragnących zbawienia. Do powyższych postanowień musiał się zobowiązać każdy z uczestników, jeśli i nadal pragnie być żebrakiem. Nakoniec uchwalono jednogłośnie rzec się tegorocznej dywidendy i przeznaczyć ją w całości na rzecz sanacji finansów miasta Lwowa. W końcu zgromadzeni zebrali pomiędzy sobą znacznie większą kwotę na cele taniej kuchni obywatelskiej przy pl. Dąbrowskiego. Natomiast odmówiono prośbie o subwencję wniesionej

przez głodną kuchnię funkcjonariuszów państwowych w Pasażu Mikołascha.

Szafy gdańskie, sztychy sekretne, starą broń, sardynki, obrazy starej włoskiej szkoły, puder Roget Gallet, ponadto wina szampańskie, perfumy Houbiganta, inkunabuły, futra, batysty, benedyktynek kupujemy w każdej ilości, płacąc gotówką najwyższe ceny. Związek śmietanczarek na Pasiekach.

Ciekawe ogłoszenie. W piśmie krakowskich w rubryce ogłoszeń »Matrymonium« pojawiło się następujące ogłoszenie: »Poszukuję panny lub wdowy, która by miała przynajmniej 150 — 200 kg. żywej wagi w miesiące wieprzowem i cielęcym. Zgłoszenia tylko przed świętami. Fotografia zbyt cenna.«

KLUCZ

Długie wiedliśmy spory, czyli praw historyi,
Czy też etnograficznego trzeba użyć klucza
Aby Polskę obdarzyć państwem bodaj lichem,
Traktat brzeski praktykę wołał od teoryi
I dowodnie o jednym dzisiaj świat poucza,
Że poco klucz, gdy można obejść się
[wytrychem.

ad. z.

STRZĘPY

Wojna zachowała dotąd jedną tylko proporcję. Długość jej jest wprost proporcjonalną do długości lwowskich ogonków.

W starożytości bogami wojny byli Ares i Palada. Obecnie złuzował ich — Merkury.

Siostry miłosierdzia dlatego nie mogą wychodzić za mąż, aby miłosierdzie nie miało za dużo szwagrów.

Co to jest: najwyższe zaufanie? Żona męża zaufania.

SV-1918.



Więc znowu cierniowa droga,
 Żołnierzu, jest szlakiem twym.
 Nie dzwoni złota ostroga
 Ni piosnki niesie się rym.
 Ty biedny, znękany szaraku,
 W szynelu wypranym we krwi,
 Na zgniłej słomie baraku
 Przeżywasz grozę swych dni.
 A gdy wieczorną godziną
 Zapłoną bezmiary puszt,
 Do kraju westchnienia płyną
 Z obozu polskiego w Huszt.

Niedługo łąki kobierce
 Pokryje wiosenny czar.
 Więc dobrem staje się serce,
 Za darem nadpływa dar.
 Dług tylko spłacamy dłużny
 Braterski czynimy gest,
 Boś nie na gorycz jałmużny
 Zasłużył przez krwi swej chrzest.
 I myśli ptaków wyrajem
 Mkną do węgierskich puszt,
 Do tych, co tęsknią za krajem,
 Do polskich żołnierzy w Huszt.

Henryk Zbierzchowski